

„Wieści”

Nr 20

Gazeta Mieszkańców DPS „Seniora Naftowca”



*Witam w lipcowym numerze Wieści.
Lato w pełni jak widać na powyższym obrazku i za oknem.
A więc i numer letni – więcej humoru i ogólnie jakoś tak lżej.
Myślę, że warto wykorzystać ten czas na wiele
niepotrzebnych zajęć, na które zwykle nie ma miejsca w naszych napiętych
harmonogramach i po prostu porządnie wypocząć.
Mam nadzieję, że my również możemy się do tego
przyczynić swoim skromnym wkładem.
A w tym numerze wiele ciekawych tekstów -
szczególnie polecam Państwu... wszystkie ☺*

Red.

Moje miasto cz. 10

Kościół (bazylika) Jezuitów -



**Serca
Jezusowego**
(ul. Kopernika
26) -

zbudowany
został w latach
1910—1921,
wg projektu
Franciszka
Mączyńskiego.

Kościół ozdobiony jest pracami
ówczesnych polskich artystów:

Xawerego Dunikowskiego
(hieratyczna postać Chrystusa z
adorantami nad głównym
portalem), Jana Bukowskiego
(polichromia), Karola Hukana
(rzeźba grup świętych), Jana
Kaszkę (krucyfiks w tarczy
kościół), Piotra Stachiewicza;
Ludwika Stroynowskiego
(mozaiki odtworzone na
podstawie ich kartonów).
Bazylika Jezuitów na Wesołej
jest - zdaniem Tadeusza
Dobrowolskiego - budowlą typu
postsecesyjnego z wieżą
wzorowaną na podobnej, lecz
gotyckiej, przy kościele Bożego
Ciała.

**Kościół p.w. św. Józefa i
klasztor Bernardynek** (ul.
Poselska 21) - Początkowo stał
tu kościół drewniany; rozebrano
go w 1677 r. i na jego miejscu

Bernardynki zbudowały w latach
1694—1703 nową świątynię.
Klasztor założyła w 1646 r.
siostra biskupa krakowskiego
Jakuba Zadzik - Teresa
Zadzikówna. Początkowo mieścił
się on w dworze Lanckorońskich,
później (w 1649 r.) poszerzono
go o sąsiedni dwór Pieniążków.
W 1757 r., po rozebraniu dworu
Heleny Morsztynowej, nastąpiła
dalsza rozbudowa klasztoru. W
1788 r. zlikwidowano drugi
klasztor Bernardynek-Koletek,
znajdujący się na Stradomiu
(obecnie ul. Koletek) i zakonnicę
przeniesiono do klasztoru przy ul.
Poselskiej. Pozostałością po
Koletkach jest znajdująca się w
lewobocznym ołtarzu statua
Dzieciątka Jezus Koletańskiego.

W czasie pożaru (w 1850 r.)
zabudowania klasztorne uległy
zniszczeniu,

odbudowano je jednak
stosunkowo szybko. Dziś
wnętrze kościoła zachwyca
czernią

barokowych
ołtarzy pełnych
złoci, pięknych
rzeźb i obrazów.
Kościół jest
bogato
wyposażony w
stare paramenty,



księgi, rękopisy. Ul. Poselska
wraz z kościołem i klasztorem
stanowi malowniczy zaulek
starego Krakowa.



Siedem boskich pomyłek cd

Lenistwo – to
już siódmy
grzech...
ostatni. Mówiąc
o grzechach
przyglądamy się
swojemu życiu z

perspektywy duchowej. Z tej
właśnie perspektywy leniwy
człowiek może być zabiegany,
taki, który się nieustannie
spieszy. Z drugiej strony
człowiek, który nic nie robi wcale
nie musi być leniem. Budda wiele
dni i nocy przesiedział skupiony
(medytacja – modlitwa) pod
drzewem. Jezus przesiedział 42
dni na pustyni (był kuszony przez
diabła i modlił się). „Jańcio
Wodnik” z filmu Jana Jakuba
Kolskiego („realizm magiczny”)
usiadł pod chałupą i siedział i
siedział, bo ptaki wily mu gniazdo
na głowie. Ale gdy wstał okazało
się, że jest szczęśliwym
człowiekiem z sercem na dłoni.

Życzymy sobie
wszyscy takiego
lenistwa. Lenistwo
duchowe, to takie
właśnie zabieganie,
które skutecznie
odciąga nasz umysł od
refleksji. Pośpiech
sprawia, że tracimy kierunek. Ale
nie tylko pośpiech jest
niebezpieczny, a także

zadufanie, pycha i arogancja.
Każda forma ucieczki od
konieczności podjęcia
wewnętrznej podróży ku
prawdzie jest duchowym
lenistwem. Czasem żyjemy w
takiej paranoi, że uważamy
wypoczynek za lenistwo.
Prawdziwe wypoczywanie to
rzadka umiejętność. Pewien
mistrz ZEN powiedział do tłumu,
który się zgromadził, żeby
wysłuchać jego nauki: „Nie mam
wam nic do powiedzenia, idźcie i
odpocznijcie”. Nie jest tak, że
prawda przed nami ucieka a my
musimy ją gonić. To my
uciekamy przed prawdą (prawdą
o celu naszego życia, o
spełnieniu). Sztuka polega na
tym, by uspokoić zabiegany
umysł (w pogoni za...
czymkolwiek - byle dużo!).
Trzeba „zatrzymać umysł” i
doświadczyć siebie. Dlaczego
zatrzymanie się i doświadczenie



siebie są takie
trudne? Bo to
można porównać do
zastłuchania się...w
ciszę. Ciszę tak
wielką, że nie
sposób jej podzielić
na zewnętrzną i
wewnętrzną. Tylko cisza słucha
ciszy. Wtedy znika słuchający,
znika to co jest słuchane, znika

też akt samego słuchania (pusty umysł – w buddyzmie, modlitwa bez słów – kontemplacja w chrześcijaństwie). Cisza i nic poza tym. Przyzwyczailiśmy się, że „Ja” rządzi naszym życiem i przesłania nam świat (ja słucham, ja chcę, ja nie chcę, itd.). Nasze „Ja” ciągle chce

lepiej, więcej i szybciej. „Ja” ogranicza naszą wolność. Nie potrafimy żyć bez „Ja” identyfikującego się z tym „twarem” (możnaby rzec „nowotwarem”), który sami pracownicy stworzyliśmy i który podstępnie nami rządzi i zniewala.

Dzień dobry!

Tym razem zamiast od wnętrza Domu zacznę pisanie od tego co otacza budynek. Mamy duży i ładny ogród, ale żadnej fachowej ręki. Jest natomiast kilku mieszkańców lubiących „dłubanie w ziemi”. Nie zawsze mam siłę obchodzić ogród dookoła, ale bardzo lubię alejkę ciągnącą się



wzdłuż boku Domu i najczęściej chodzę właśnie tam. Na jej końcu stoi altanka obrosnięta dzikim winem. Tej wiosny pan Poldek poprzycinał zbędne i zniszczone gałęzie a winorośl jakby w podzięcie pokryła altankę wspaniałą zieloną czapą. Martwi mnie co innego na szerokiej i długiej rabacie rosną u nas piękne kwiaty. Co roku jedna z pań sadi nowe, a pozostałymi



troskliwie się zajmuje. Niektóre rośliny są nawet podparte palikami, a kiedy bardzo sucho są podlewane i zasilane nawozem, bo ziemia jest bardzo marna. Uderzyło mnie to, że całe kępy zieleni wyglądały w tym roku nieładnie, dużo liści było całkiem żółtych i kruszących się w palcach na ciemny proszek, wyglądały, jakby zostały polane czymś od góry i popalone. Nie sądzę, żeby to deszcz był aż taki niedobry i nie posądzam też ludzi o aż taką złośliwość. Ale apeluję o szanowanie naszej zieleni, bo jeśli nie umiemy pomóc to przynajmniej nie szkodźmy. A przecież ogród cieszy nasze oczy, a wysoka zieleń przykrywa dosyć smutny wygląd budynku – wchodzący do niego najpierw widzi kwiaty i zieleń a później całą resztę. Wejdzmy więc teraz

do środka. W tym miesiącu rozbiła się bania z wyjazdami i krótszymi spacerami. Na początku miesiąca (5,6 i 7) nasi „hulali” na całego. Najpierw była wycieczka

Szlakiem orlich Gniazd – zaliczyli Ogrodzieniec z zabytkowym zamkiem i Częstochowę (a także *Złoty Potok – przyp. Red*). Zaraz na drugi dzień pojechali do DPSu w Katowicach na piknik piosenek biesiadnych, wrócili wczesnym wieczorem – pewnie nie mieli już siły na tańce. Siódmego powędrowali do Jaskini Nietoperzowej koło Jerzmanowic, zwiedzili jaskinię, ale mówili, że nie było w niej nietoperzy - pewnie wystraszyły się hałasu i uciekły (ale za to były tam toperze – *z przyp. Red*). Dwunastego



dopisała pogoda i udało się ognisko w ogrodzie - razem z sąsiadami pośpiewaliśmy z zjedliśmy kiełbaski z rusztu. Piętnastego powędrowali nasi do Multikina na film pt. „Karol – człowiek, który został papieżem”. Wrócili poruszeni filmem na spóźniony obiad. No i niech mi ktoś powie, że u nas jest zawsze smutno i nudno?! Nie uwierzę! Kto chce zawsze znajdzie coś dla siebie. Np. nasza psycholog p. Małgosia organizuje dla nas spotkania pod ogólnym tytułem „Radość Spotkania”. Jest to dla nas zupełna nowość, takich zajęć jeszcze nie mieliśmy. Oprócz rozmów na określone tematy mamy jeszcze ćwiczenia pobudzające nasze na ogół

przytępione zmysły: spostrzegawczość i wzrok oraz pobudzające nasz umysł w postaci kalamburów, które bez słów, tylko gestami, należy odgadywać. Zabawne to i jednocześnie pouczające. Wszystko podane lekko i pogodnie.

No i oczywiście były jak co miesiąc spotkania: z p.

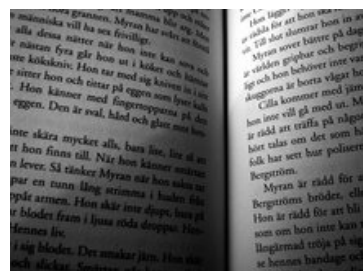
Dyrektorem i z p. Dietetyczką. W pierwszym przypadku nie było żadnych nowości, w drugim stwierdzamy dalszą poprawę jakości podawania posiłków i zwiększoną ilość surówek. Ale ponieważ dostajemy niektóre dodatki na osobnych talerzykach, stwierdzam, że znaczna część talerzy wychodzi na górę i nijak nie

chce wracać, więc niedługo może ich zabraknąć. Po wykorzystaniu zawartości znośmy je więc z powrotem do jadalni! Dlaczego ma nam ich brakować? Przecież wszyscy chcemy mieć przyjemność przyzwoitego jedzenia. I na koniec jeszcze jedna ciekawostka. Trzeciego sierpnia jest przewidziana całodniowa wycieczka. Ma być spływ tratwą Dunajcem i zwiedzanie zamku w Niedzicy. Chodzą słuchy, że wiele osób wybiera się na tę eskapadę, na pewno co mocniejsi w nogach. Jeżeli pogoda dopisze może być wspaniale, no ale to jeszcze dwa tygodnie (no już dwa dni – *z przyp. Red*). I to by było na tyle. Do następnego razu!

Warto przeczytać

Keneth Aliford

Tajemnice skarbów II Wojny Światowej



Pomimo tego, co sugeruje tytuł książka mówi o zbrodniach dokonywanych w czasie II Wojny Światowej przez Niemców. Nietrudno się domyślić co ludzie przeżyli w tamtym trudnym okresie. My młodzi znamy to tylko z opowieści tych, którzy to przeżyli i odczuli na własnej skórze. Jest to jedna strona medalu, ale jest i druga, która mówi, jak wzbogacili się okupanci na cudzej krzywdzie. Wiadomo – pieniądze szczęścia nie dają, ale niestety ich brak również jest bardzo bolesny. I chyba z takiego założenia wychodzili Niemcy rabujący wszystko i gdzie tylko się dało. Ich skarby obrosły legend, natomiast my ludzie młodszy, już tylko cieszyć, że nie dotknął nas ten koszmar wojny i że już nigdy nie dotknie.



Z pamiętnika jasnowidza cd



Obudziłem się z okrzykiem: „Nie!” Śniło mi się, że jakaś nieznana istota, jak to we śnie bywa, chciała mnie cofnąć o czterdzieści pięć lat w moją przeszłość, z zachowaniem pełnej świadomości, że szczęśliwie przeżyję wszystkie etapy drogi, którą już raz przebyłem. To wydało

mi się tak straszne, że zacząłem uciekać i krzyczeć z przerażenia. Kiedy po obudzeniu się uzmysłowiłem sobie ten sen, uznałem, że mój protest i przerażenie były słuszne. Śmierć jest zjawiskiem nieodwracalnym. Lepiej umrzeć nawet jutro, niż przeżywać od nowa to samo. ...Miałem wtedy dziesięć lat. Do naszej wsi wjechała artyleria. Działa ustawili nie opodal cerkwi, pod rozłożystymi topolami pełnymi wronich gniazd, okopując to tak, że lufy celowały na wschód. Artylerzyści wygnali ludzi z chat i kazali im ukryć się w cerkwi.

Cerkiew była nowa, murowana, wysoka. Z dzwonnicy, gdy się tam weszło, można było w pogodne dni zobaczyć sąsiednie wioski leżące w promieniu dziesięciu kilometrów. Nie ukryłem się, jak wszyscy, w cerkwi, tylko pobiegłem, żeby zobaczyć armaty. Ale natychmiast mnie stamtąd przegnali. W kilkanaście minut później rozległy się wystrzały i pociski artyleryjskie poszybowały na wschód. Zaraz ze wschodu zaczęły nadlatywać podobne i rozrywać się w naszej wiosce z hukiem. A kiedy mijały wioskę, słysząc było ich gwizd. Poważny, dostojny, nie to co cienie bzykanie kul karabinowych. W cerkwi było ciemno, duszno. Zapachy wczesnego lata tam nie docierały. Ludzie zawodzili i głośno wzywali na pomoc świętą Praksedę. Mury cerkwi od czasu do czasu drżały i sypał się tynk. Cichaczem wysunąłem się spod opiekuńczej ręki matki i pobiegłem schodami w górę, do dzwonów. Kiedy tam zziąjany stanąłem, ujrzałem dwóch żołnierzy. Byli w zielonkawych mundurach i mieli jakieś żelazo na głowach. Jeden z nich patrzył na wschód przez jakieś rurki, a drugi coś wykrzykiwał do skrzynki. Dojrzałem mnie ten przy skrzynce. Zdjął z głowy to żelazo i wielkim głosem wrzasnął:



- A pójdziesz stąd, pieronie zatracony! Obejrzał się ten od rurki i dodał:
- Zwiewaj stąd, gówniarzu! Wybiegłem z cerkwi na zalany słońcem świat boży. Z dala było słyszeć grzechot karabinów. Nad głową słyszałem dziwne jakieś pobzykiwanie. W pobliskim sadzie dojrzałem żołnierza z koniem. Przebiegłem przez drewniany płot i znalazłem się przy nim. Na jabłoni ćwierkał przestraszony ptaszek. Może wróbel? Na mój widok żołnierz zawołał radośnie:
- Z nieba mi spadłeś, szkrabie! Gdzie tu macie wodę? Popatrzyłem na niego nie rozumiejąc. Więc powtórzył, wymawiając powoli: woda. Wskazałem na zachód.
- Tam jest rzeka.
- Daleko. Parę kubelków mi trzeba. Umyję konia. Zrozumiałem. Koń był cudowny. Trzeba go umyć. Powiedziałem, że tuż za jabłonią jest studnia, a przy niej wiadro. I chciałem tam pobiec, żeby tej wody mu przynieść. On popatrzył na mnie krytycznie i nie pozwolił. Dał mi cugle do ręki i kazał trzymać konia. Usłuchałem go z radością. Koń był cudowny. Żołnierz poszedł we wskazanym kierunku, a ja głaskałem konia po chrapach. Po chwili żołnierz wrócił z pełnym kubłem wody. Zaczęliśmy myć konia. A kiedy zużyliśmy trzy kubły wody i koń był prawie umyty, żołnierz wziął kubek i kierując się w

stronę studni, powiedział dobierając słów:

- Teraz bardzo uważaj i trzymaj go mocno, bo zaczną się tarzać i całą naszą pracę diabli wezmą.
- No to czuwaj.

Zaczął się powoli oddalać. Ale w pewnym momencie stanął niezdecydowany. Obejrzał się w naszą stronę.

Przeszedł kilka kroków naprzód i znowu stanął.

Jeszcze raz popatrzył na nas i ponownie ruszył, i raptem gwałtownie

zawrócił. Podszedł do mnie i dał mi kubek.

- Nie. Teraz ty pójdziesz po wodę. Ja muszę tu zostać. Biegnij i szybko wracaj.

Pobiegłem w podskokach.

Zaczerpnąłem wody ze studni.

Kubek napełniony wodą był bardzo ciężki. Uginając się pod jego



ciężarem zacząłem powolutku iść w stronę konia. Ale nie przeszedłem nawet pięciu kroków, jak ujrzałem błysk, a potem usłyszałem huk, aż przysiadłem ze strachu. A nad moją głową coś przeleciało z chichotem. Kiedy wszystko ucichło, dalej zacząłem dźwigać tę wodę. Ale kiedy dotarłem na miejsce, nie było już ani konia, ani żołnierza. Drzewo

leżało powalone jak po huraganie i ziała wielka dziura w ziemi.

Od tamtego momentu minęło już ponad pół wieku, a wciąż to widzę przed oczami i nie chciałbym wracać w tamtą rzeczywistość.

Droga do śmierci tego konia i tego żołnierza wtedy dobiegała końca, a moja dopiero zaczynała się. I dlatego w ostatniej chwili żołnierz ów zawrócił i mnie kazał iść po wodę.



~~~~~

*Leopold Staff*

### ***Kochać i tracić***



*Kochać i tracić, pragnąć i żałować,  
Padać boleśnie i znów się podnosić,  
Krzyczeć tęsknocie „precz” i błagać „prowadź”  
Oto jest życie: nic a jakże dosyć...*

*Zbiegać za jednym klejnotem pustynię  
Iść w toń za perłą o cudu urodzie,  
Ażeby po nas zostały jedynie  
ślady na piasku i kręgi na wodzie*

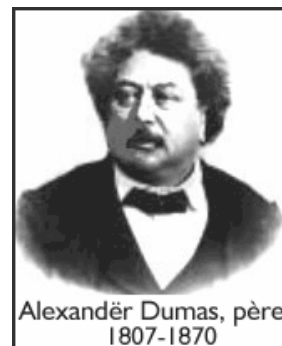
~~~~~

Wielcy ludzie w anegdocie, czyli sławni i zabawni

Aleksander Dumas (ojciec) (1807-1870) Znany pisarz francuski, autor barwnych powieści historyczno-przygodowych (m.in. „Trzej muszkieterowie”, „Hrabia Monte Chusto”).

W czasie podróży po Rosji Dumas przybył do Tbilisi. Właściciel wielkiej księgarni zaprosił go do obejrzenia jego księgozbioru. W przeddzień wizyty gorliwy gospodarz polecił zapłacić regały wyłącznie utworami dostojnego gościa, a wszystkie inne usunąć.

- Gdzie się podziały książki innych autorów? - spytał zdumiony Dumas.
- Wy...wyprzedane... - wyjąkał zmieszany księgarz.



Aleksander Dumas - ojciec był bardzo dumny z syna. Pewnego razu jakiś znajomy, użalając się przed nim na swojego własnego syna-nicponia zawołał:

- Och! gdyby mój syn był taki jak pański!
- Widzi pan - odparł Dumas - takich synów, jak mój, trzeba rodzić samemu...

Zwrócono się do Dumasa o datek 200 franków na pogrzeb komornika.

- Oto macie 400 franków! - powiedział autor „Trzech muszkieterów”
- ale pochowajcie od razu dwóch!

Rouen jest miastem rodzinnym autora "Cyda" Corneille'a, a zarazem miastem, w którym zginęła na stosie Joanna d'Arc, Dziewica Orleańska. W tym to właśnie mieście stanął w charakterze świadka w procesie teatralnym Aleksander Dumas.



- Zawód pański? - zapytuje przewodniczący.
- Pisarz dramatyczny, jeśli mi wolno tak nazwać siebie w mieście, które wydało na świat wielkiego Comeille'a. Z kolei przed sądem staje młodzietka aktorka.
- Pani stan cywilny? - pyta przewodniczący.

- Dziewica, jeśli wolno mi to wyznać w mieście, gdzie się je paliło na stosie!

Dziennikarz przeprowadzający wywiad z Dumasem ciekaw był jego pochodzenia:

- Czy to prawda, że w pańskich żyłach płynie krew murzyńska?
- Oczywiście tak, mój ojciec był Mulatem! - odpowiedział Dumas.
- A pański dziadek? - kontynuował dziennikarz.
- Był Murzynem! - już z niecierpliwością w głosie powiedział pisarz.
- A pański pradziadek, panie Dumas? - Jeśli wolno mi zapytać?
- Był pawianem! - wyszeptał podirytowany Dumas. Mój ród zaczął od tego, do czego - jak widać - pański ród dopiero zdąża!

A jednak się obraca cd

Osobowości planetarne... cóż to znaczy? Ano to znaczy, że jeśli znamy planety lub jedną planetę (niekoniecznie słońce) np. w znaku Strzelca... to rządzi nim Jowisz i trzeba się dowiedzieć w jakim Domu horoskopu ów Jowisz się znajduje.

Osobiście jestem Strzelcem, Słońce, Księżyc i Merkurego mam w tym ognistym znaku, ale Jowisza mam w znaku Wagi, jednak ponieważ jest to VI Dom (a zaczyna się w znaku Panny, którą to Panną rządzi Merkury, a jak wyżej już poinformowałam czytelników mój Merkury usadowił się w znaku Strzelca), to jestem dziwnym pomieszaniem dwóch znaków: Strzelca i Wagi (ale bardziej Strzelca). Oczyszczam wokół siebie atmosferę, poprzez „spalanie”: ogień (Strzelec), powietrze (Waga) a ponieważ wierzchołek Domu VI jest w Pannie (Ziemia) – to okazuje się, że jestem „spalarnią odpadków”. Moja osobowość planetarna to taki „samochód MPO” (śmieszne, co?).

Ascendent, czyli początek I Domu mam w znaku Byka (rządzi nim Wenus) ale co z tego, jak moja Wenus urodzeniowa wylądowała w horoskopie urodzeniowym w Znak Skorpiona (co za tym idzie jest na trans „wygnaniu” – jest ona po

prostu bardzo słaba i szczęścia to ona nie przynosi). Ale co ma Wenus rządzi? Ano jako, że znak

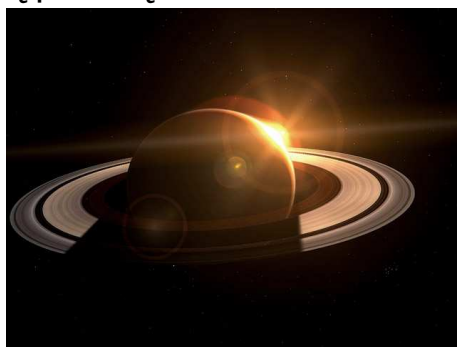
skorpiona to rządzi oczywiście Pluton, a mam go w znaku Lwa w „pięknym trygonie” do Słońca, Księżycy i Merkurego w znaku Strzelca. Pluton mój znajduje się w V Domu mojego horoskopu

urodzeniowego a V Dom to gra, zabawa, teatr, hazard, twórczość. W tym Domu nic nie bierze się na poważnie (szczególnie jeśli jest ów „śliczny Trygon”) i co za tym idzie muszę to „spalanie” traktować jako zabawę – nie mam wyjścia, bo jak zostawię, to zasypią mnie śmieci i nieczystości, którymi „los” sowicie mnie obdarza. Popiół ze spalania (ziemski znak Panny) zajmuje mniej miejsca i można nim użyźnić glebę. Cholera, ale jestem pracowita i pożyteczna! Powinnam spisać jakąś sprytną umowę z MPO, żeby

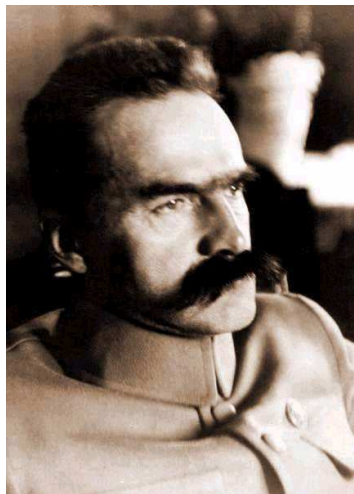
wypłacali mi pensję! Mam nadzieję, że zrozumieliście cóż to jest ta „osobowość planetarna”, którą należy wejść w tzw. Kontakt i zaprzyjaźnić się z nią, a co za tym idzie z samym sobą. Ja Waga, ja Skorpion, ja Baran... a to mi to, a to mi

tamto. To tak, jak z mieszaniem kolorów, np. żółty z niebieskim wymieszaamy i już mamy trzeci kolor – zielony.

Są horoskopy, w których możemy odnaleźć spełnienie dzieła całego



życia. Józef Piłsudski urodził się 5 XII 1867r o godz. 10:23 w Świącianach. Ascendent, czyli wierzchołek I Domu znajduje się u niego w znaku Koziorożca i co za tym idzie regentem jego horoskopu jest Saturn a u marszałka wyładował on w X Domu horoskopu w znaku Skorpiona. X Dom to Dom największych osiągnięć, dom kariery przez duże K. Saturn ów w Domu X w tym horoskopie znalazł się w trygonie do gwiazdy stałej, która nazywa się Scheat. Działanie jej ma takie właściwości, że budzi w człowieku ciekawość. Zdrowa ciekawość jest podobno ostatnim stopniem do nieba, ale chorobliwa pierwszym do piekła. W paśmie tej gwiazdy pełnią straż dwaj archaniołowie. Ten biały wskazuje świetlistym mieczem na niebo, zaś ten czarny ognistym mieczem wskazuje na drogę do kolejnej próby w „kołowrocie wcieleń”. Do ich zadań należy ocena poziomów realizacyjnych duszy indywidualnej. Nie należy ich sobie wyobrażać jako dwóch uskrzydlonych, sympatycznych młodzieńców. Jest to pasmo radiacyjne, przez które dusza indywidualna przechodzi, niczym pasażer samolotu przez bramkę elektryczną, aby można było sprawdzić czy nie ukrywa w zanadrzu jakiejś śmiertelności broni swoich pragnień (samolubnych i próżnych). Horoskop Józefa Piłsudskiego wskazuje, na to, że Saturn jest



wyjątkowo zainteresowany „mocami realizacyjnymi” tego człowieka. Jego horoskop jest jak otwarta Księga Przeznaczenia. Rankiem 10 Listopada 1918 r Piłsudski uwolniony po 15 miesięcznym pobycie w twierdzy magdeburskiej powrócił do Warszawy. Wieczorem 11 Listopada rada Regencyjna przekazała mu władzę wojskową a 14 Rada zrzekła się całej władzy na jego rzecz. 22 Listopada Piłsudski zostaje naczelnikiem państwa. Od tej chwili aż do śmierci 12 maja 1935 o godz. 20:45 w Warszawie usiłuje on zwieńczyć swoje dzieło, któremu poświęcił całe życie. Umiera, gdy Umiera, gdy planeta Pluton w znaku Raka zamyka tranzytem Wielki Trygon urodzeniowego Saturna (Trygon Wodny – Skorpion, Ryby, Rak) z urodzeniowym Księżycem (Ryby). Planeta Jowisz (planeta szczęścia) osiąga wtedy wierzchołek X Domu (najwyższe osiągnięcia, Koziorożec) a Słońce wchodzi do Domu IV. Wenus na szczycie znaku Raka (analog Domu IV – ojczyzny) i zamyka tranzytem Trygon z Jowiszem. Spełniło się! I niestety umarł. Ale spełniło się na miarę (najważniejsza okazuje się być jednostka miary!) jednego narodu i jednego człowieka. W każdym horoskopie, nawet najlepiej powiązanym w całość znajdują się załączki „naruszenia równowagi”. Tym niemniej w przeznaczeniu narodu i państwa, horoskop drogi życiowej Józefa Piłsudskiego mieć będzie wyjątkowe znaczenie a Wenus urodzeniowa znajdująca się

w XII Domu horoskopu w znaku Koziorożca, a co za tym idzie rządzi nią Saturn – rozliczy marszałka w następnych wcieleniach (jeśli istnieje reinkarnacja) ponieważ naruszył równowagę – za dużo przelał krwi, chociaż sam bardzo się nacierpiał i napracował. Przepraszam, że z tak wielkiego człowieka jakim był Józef Piłsudski wrócę do swojej skromnej osoby, bo chciałam Wam powiedzieć, że muszę bardzo uważać, żeby nie spalić wśród odpadków samej siebie (nie przegap w sobie

mędrca!). Ale heca! Jak to zrobić, żeby nie wpaść w próżność i samouwiełbienie, nie skrzywdzić nikogo, ani też samemu nie dać się skrzywdzić? Moim skromnym zdaniem trzeba wyrobić w sobie duuużo chłodnego (bardzo chłodnego!) współczucia. To trudne. Pa! Cześć!

PS. Nie chciałabym być nigdy sławna (uważam tak od dziecka), za nic w świecie i za żadne pieniądze! Chociaż urodziłam się 4 grudnia a Józef Piłsudski 5...



Tajemnice „alkowy” - czyli co wiedzieć chcemy.

Witamy w naszym dziale „kontaktowym”. Dzisiaj kolejna porcja państwa pytań i odpowiedzi na nie oraz informacja p. dyrektora.



p. kierownik Krystyna Glazor

Pytanie: Dlaczego te panie, które pomagają w kuchni nie mają białych fartuchów i czepków na głowę, tylko ubierają te swoje fartuchy brudne, cały rok noszone i nie prane? Znajdujemy włosy w zupie i drugim daniu. Trzeba temu zapobiec. Pomimo, że są kontrole Sanepidu ta pani przychodzi w późniejszej porze i już ich nie zastaje w kuchni, bo one pracują do 7:30. Trzeba z tym coś zrobić.

Odpowiedź: W odpowiedzi na zadane pytanie informuję, że problem pań pomagających w kuchni został już rozwiązany. Osoby pomagające pracują w odzieży przeznaczanej do pracy w kuchni oraz posiadają aktualne badania lekarskie.

p. kierownik Mirosława Twaróg

Pytanie: Ja w sprawie paskudnego ogrodu (niecałego, bo od frontu jest ładnie) z uschniętymi iglakami i jak w zeszłym roku określiła to jedna pani z „Łysą Polaną”, która mnie osobiście kojarzy się z grobem nieznanego

żołnierza, brakuje tylko ustawić dużo małych białych krzyżyków. Tu mieszkają ludzie w „kwiecie wieku” a za „naszych” czasów tuje i inne cyprysy sadziło się przeważnie na cmentarzach. Może by tak rozmnożyć hortensje i zrobić z nich ogromny klomb na środku „Łysej Polany”?
Gall Anonim

Odpowiedź: Drogi Gallu Anonimie! W odpowiedzi na pytanie w sprawie ogrodu od strony ulicy Nad Sudołem nazwanego w zapytaniu „Łysą Polaną” pragnę poinformować, że:

1. DPS otrzymał środki na nasadzenia, które zaplanowane są na m-c wrzesień. W ramach tych środków planuje się nasadzić takie rośliny jak: magnolie, rododendrony, tawuły i inne. Niestety ilość środków jest niewystarczająca na wykonanie całego ogrodu za jednym razem. Tak więc nasz ogród będzie powstawał etapami w miarę posiadanych środków.

2. Firma, która wykonywała nasadzenia tui w 2004 zobowiązała się do wymiany drzewek uschniętych na tuje innego gatunku. Niestety nie znamy uschnięcia tui (nie jest to na pewno susza ani brak nawozów). Przedstawiciel Firmy pobrał próbki roślin do badań. Nie mogę zgodzić się ze stwierdzeniem, że tuje i inne cyprysy sadziło się przeważnie na cmentarzach. Rośliny te były sadzone w najpiękniejszych ogrodach. Są to rośliny, które są wiecznie zielone, występują w wielu kolorowych odmianach mogą być przycinane, dzięki czemu można uzyskać odpowiednią formę geometryczną. Również inne rośliny i kwiaty można nazwać cmentarnymi i tak np. chryzantemy stojące w piosence „na fortepianie” teraz kojarzymy ze Świętem Zmarłych, bratki a nawet wymienione hortensje przyczyny można spotkać na grobach. Takich roślin możnaby wymieniać dużo więcej.

Dla mnie współczesne cmentarze dzięki wykorzystywaniu różnych roślin stają się ogrodami wiecznie zielonymi, ostojami ciszy i wiecznego spoczynku.

p. dyrektor Piotr Zieliński

Witam!

Już drugi numer dajecie mi Państwo spokój z pytaniami, postanowiłem więc sam zabrać głos.

Jak Państwo doskonale wiecie jednym z poważniejszych problemów życia w naszym domu jest nadużywanie alkoholu.

W ostatnim czasie wspólnie ze współpracownikami zmieniliśmy nasze nastawienie do osób permanentnie nadużywających. Podstawową sprawą jest rezygnacja z angażowania takich osób w różnego rodzaju prace społeczne, od dyżurów na portierni po pomoc w różnego rodzaju pracach gospodarczych. Tylko w przypadku dłuższego okresu trzeźwości możliwe jest ponowne dopuszczenie tych osób do prac społecznych.

Osoby nietrzeźwe będą wypraszane z zajęć prowadzonych w naszym domu (zapraszamy gdy wytrzeźwieją), a posiłki będą mogły zjeść 15 minut przed zamknięciem okienka. Ponadto, w przypadku osób w jakikolwiek sposób zakłócających porządek i niepodporządkowujących się życzeniom moich współpracowników, mającym na celu zapewnienie bezpieczeństwa ogółu mieszkańców, będą podejmowane standardowe kroki, które były stosowane dotychczas (wzywanie policji, rozmowy itd.). Opisane powyżej kroki mają na celu ochronę niepijących. Mam nadzieję, że wcześniej czy później przyniosą zakładany skutek. Ale do tego potrzebujemy również Państwa współpracy. Pozdrawiam, Piotr Zieliński.

Tęcza 36 barw, czyli horoskop Flammariona c.d.

31 maja – 9 czerwca

Urodzonym w okresie roku symbolizowanym przez Biel Kości Słoniowej można przypisać wiele dobrych i miłych dla otoczenia cech charakteru, Są życzliwie ustosunkowani do innych ludzi, pogodni, weseli, często mają sposób bycia ujmujący od pierwszego wejrzenia. Interesują się - na ogół w dobry sposób - życiem innych, czasem bywają nieco wścibscy.

Mają szerokie kręgi przyjaciół i znajomych, chętnie świadczą drobne przysługi, lubią wysłuchiwać cudzych zwierzeń, doradzać, godzić zwaśnionych, łagodzić niezręczne sytuacje towarzyskie. Posiadają intuicję - szczególnie w sprawach drobnych i codziennych, sprawiają wrażenie, że zawsze wiedzą, jak słusznie postąpić, tak, aby wszyscy wokół byli zadowoleni. Jeśli kogoś przypadkiem urażą, potrafią bez niepotrzebnego zażenowania przyznać się do swych błędów i czynią wszystko, aby



zatrzeć nieporozumienia. Są hojni i wspaniałomyślni, lubią obdarowywać innych - nawet bez szczególnej okazji, chętnie przyjmują gości.

Główną ich wadą jest - wynikająca z wrodzonej życzliwości - skłonność do składania nadmiernej ilości obietnic, których potem nie mogą dotrzymać. Ten rodzaj ludzi chciałby każdemu potrzebującemu zaofiarować pomoc w czymś, co jest dla niego istotne, co oczywiście, nie zawsze jest realne.

Osoby symbolizowane przez taki odcień bieli posiadają zwykle wiele zainteresowań intelektualnych - dużo czytają, lubią teatr i muzykę, także przynoszą im sporo miłych wrażeń. Czasem sami wykazują pewne zdolności artystyczne - najczęściej aktorskie. Jeśli nawet nie mają nic wspólnego z tą profesją, chętnie biorą udział w amatorskich przedstawieniach, zbierają rześiste oklaski. Nie wiedzą co to trema, mają dar naśladowania i chętnie się tym popisują.

Wielu z nich natura obdarza pięknie brzmiącymi, modulowanymi głosami, które sprawiają, że nawet dość banalnych wypowiedzi i stwierdzeń otoczenie słucha z przyjemnością i zainteresowaniem. Niektórzy odznaczają się pewną ekscentrycznością gustu w ubiorze i urządzaniu domu, co jednak znajomi cenią jako oryginalność, a czasem i naśladują.

W pracy ci budzą sympatię zarówno podwładnych., jak i zwierzchników. Wybierają zwykle zajęcia nie monotonne, dające okazję do kontaktów z szerokim gronem osób. Często z zamiłowania pracują w Instytucjach szerzących w społeczeństwie postęp, bądź niosących pomoc. Tam sprawdzają się najlepiej. Nieraz także odpowiada Im

nauczanie i wychowywanie młodzieży.

Sprawy serca nie zajmują zbyt wiele miejsca w ich życiu, mają oni co prawda szerokie grono znajomych płci obojga, ale raczej trudno angażują się w bliższe związki. Pogodna natura chroni ich też skutecznie od goryczy nieodwzajemnionych czy odrzuconych uczuć.

Zwykle dość późno zakładają rodziny, ale wychowywanie własnych dzieci sprawia im wiele radości i satysfakcji.

Osoby te są najczęściej szczupłe i niezbyt wysokie. Odznaczają się ruchliwą fizjonomią, lubią też żywo gestykulować.

Lekceważą nieraz swoje zdrowie i wszelkie objawy złego samopoczucia, co może skracać im życie.



Wielki Mędrzec Pitagoras

czyli rzecz dla ambitnych

Dzisiaj druga i ostatnia część tekstu na temat Pitagorasa i jego spuścizny. Zapraszamy do lektury.

Pitagorejczycy zakładali, że horyzont jest perspektywicznym złudzeniem i że prawdziwy kształt ziemi z natury rzeczy nie może być oglądany, lecz jedynie ujmowany matematyczną myślą.

Pitagorejczycy uważali, że Ziemia krąży wokół idealnego ośrodka planetarnego (jest to tzw. System pitagorejski). Byli przekonani, że ruchem Ziemi tłumaczą się zjawiska astronomiczne, że ruch

słońca ze wschodu na zachód jest pozorny i realnie odpowiada mu odwrotny ruch ziemi. W geometrii odkryli dwa najważniejsze twierdzenia, tak zwane elementarne: o sumie kątów w trójkącie i twierdzenie noszące imię Pitagorasa. Odkryli również, że odległości ciał niebieskich od tzw. ogniska środkowego odpowiada interwałom poszczególnych tonów w gamie muzycznej (muzyka sfer). Wobec tego, że stosunkom matematycznym nadawali wartości moralne i estetyczne, a ciała niebieskie uważali za boskie, szybko doszli do wniosku, że są

one kulami poruszającymi się po kulistych orbitach. Zgromadzenie (szkołę) w Krotonie obowiązywała wspólnota dóbr, serdeczna i ofiarna wzajemna przyjaźń, zasada, że przyjaciela trzeba uważać za samego siebie. Ideał doskonałości dostępny jest bowiem dla nielicznych i tylko najmądrzejsi i najlepsi mogą być prawdziwymi przyjaciółmi. Osiągnięcie doskonałości etycznej wg pitagorejczyków możliwe było przez walkę ze złem, które było w człowieku i otaczającym go świecie. Chodziło im o etykę czynną, sytuacyjną a nie o roztrząsanie natury rzeczy. Zalecali na co dzień pogodne usposobienie, uległość wobec starszych, szacunek wobec równych, życzliwość wobec młodszych. Zalecali opanowanie i równowagę, ale zdawali sobie sprawę, że mogą się zdarzyć sytuacje, w których pewne motywy postępowania człowieka będą od niego silniejsze. Brali człowieka takim, jakim on w rzeczywistości jest, a nie jakim być powinien. Człowiek z krwi i kości, a nie dusza wzdychająca do doskonałości, był przedmiotem prawdziwych ludzkich działań. Dusze wstąpiły w ciała, aby uszlachetnić człowieka, a przez niego całą otaczającą go rzeczywistość. W ten sposób życie człowieka nabiera w nauce pitagorejczyków celu, ma nim być kulturalna twórczość ludzka, jednakże ideał doskonałości dostępny jest tylko dla nielicznych i tylko najmądrzejsi i najlepsi



zasługują na miano prawdziwych ludzi. Dostęp do związku pitagorejczyków miały – co było w tych czasach rzadkością – również kobiety. Członkowie łączyli się więzami ścisłej wspólnoty materialnej i duchowej. Był to rodzaj surowego nowicjatu, zanim dostąpili wtajemniczenia (inicjacji) w życie i działalność związku. Zgodnie z przyjętymi zasadami nie dążyli do osobistej sławy, składając własne osiągnięcia do wspólnej skarbnicy wiedzy. Niektórzy za niesubordynację byli ze związku wykluczani. Rozkwit związku i jego wpływów w Krotonie przypadał na przełom VI i V wieku p.n.e. rządy ich jednak spotykać się zaczęły z opozycją a oni sami stali się z czasem przedmiotem powszechnej nienawiści, jaka tajemniczość i wyższość często budzą wśród ludzi. Przeinaczano i wypaczano ich nauki. Twierdzono, że ich przekonania religijne zagrażają wolności. Samo istnienie bractwa miało być zamachem na prawa ludu. Doprowadziło to do krwawych zająć i likwidacji związku. Pewnego dnia tłum otoczył dom, w którym zebrało się 40 głównych członków bractwa i podłożył ogień. Prawie wszyscy zginęli. Mord ten był hasłem do rewolucji w Krotonie i na terenie całej Zatoki Tarenckiej. Uczniów Pitagorasa skazano na wygnanie a związek został rozproszony. Pomimo tego przez cały V w stanowił on jeszcze wciąż poważną grupę ludzi, mających wiele do powiedzenia w dziedzinie

ówczesnej filozofii i nauki. Za czasów Pitagorasa naukowe poznanie przyrody nie było celem samym w sobie, było jednym ze środków mających ułatwić zrozumienie Wszechrzeczy na płaszczyźnie raczej duchowej niż naukowej. Dziś widzimy w pitagorasie jednego z ojców naszej nauki, w niepamięć poszły jego poglądy filozoficzno – duchowe. Winę za to ponosi nasza współczesna merkantylna mentalność. A szkoda!

Od śmierci Pitagorasa upłynęło 2,5 tysiąca lat, ale uczymy się od tego starożytnego mistrza do dzisiaj. Mówił on, że życie jest podobne do święta ludowego, jedni idą na nie żeby wziąć udział w igrzyskach, inni żeby handlować, a jeszcze inni i to najlepsi – jako widzowie. Podobnie w życiu – jedni są niewolnikami sławy, inni władzy, inni natomiast są filozofami i szukają prawdy - tak mówił...



Z przymrużeniem oka 😊

Jadę autobusem, nie jest za luźno, ale miejsce siedzące mam. Trzeba podać bilet do skasowania. Obok stoi mężczyzna. Jak się do niego zwrócić: "Ty", czy "Pan"? Autobus jest ekspresowy. Jeśli mężczyzna nie wysiadł na poprzednim przystanku znaczy, że jedzie do mojej dzielnicy. Jedzie z kwiatami - znaczy do kobiety. Kwiaty wiezie piękne, znaczy to, że i kobieta jest piękna. W naszej dzielnicy są dwie piękne kobiety: moja żona i moja kochanka. Do mojej kochanki facet jechać nie może, bo ja do niej jadę. Znaczy, że jedzie do mojej żony. Moja żona ma dwóch kochanków: Waldemara i Piotra. Waldemar jest teraz w delegacji...

- Panie Piotrze, mógłby mi pan skasować bilet?

Lew zwołał naradę:

- Zebraliśmy się tu wszyscy...

A żaba przedrzeźnia:

- Zieplaliśmy siem tu fsiyscy.

LEW: Khm, khm, Zebraliśmy się tu...

Żaba: Zieplaliśmy siem tu..

LEW: ZIELONE, Z WYŁUPIASTYMI OCZAMI WOOOOOOON Z LASU!!!

Żaba: KROKODYL, SPADAJ.....!!!



Egzaltowana turystka mówi do bacy:

- Ależ pan musi być szczęśliwy... patrzy pan na zaślubiny górskich szczytów z obłokami, widuje pan zachodzące słońce wypijające czar niknącego tajemniczego dnia...
- Oj widywałem ja, widywałem - przerywa baba - ale już teraz nie piję.

www.jeja.pl



Na tonącym okręcie spanikowany pasażer podbiega do kapitana i pyta:

- Panie kapitanie, a daleko stąd do najbliższego lądu.
- Uuuu! Będzie jakieś dwa kilometry.
- Dwa kilometry? Hmm. W którą stronę mam płynąć?
- W dół.



Przychodzi baba z dzieckiem do lekarza, lekarz do niej:

- Proszę się rozebrać i położyć.
- Ale, panie doktorze! To moje dziecko jest chore!!
- Jemu już nic nie pomoże, zrobimy drugie.

Przychodzi baba do lekarza z piłą tarczową w plecach.

Lekarz: Co pani jest?

Baba: Rznąę się na okrągło!



Niedźwiadek kupił motorek. Zadowolony jedzie przez las i spotkał zajączkę.

Pyta się:

- Ty zając chcesz się przejechać?
- No pewnie.
- Wsiadaj.

Jadą przez las 40 na godzinę, 50, 60. Nagle niedźwiadek poczuł mocny uścisk i mokro. Pyta się:

- Ty zając, zlałeś się ze strachu?

Na to zajączek ze spuszczonej głową.

- Tak, zlałem się. Jechałem bardzo szybko i się bałem.

Zając postanowił się odegrać. Zapożyczył się i kupił szybszy motorek.

Szukał niedźwiadka. W końcu szczęśliwy znalazł. I pyta się:

- Ty niedźwiadź chcesz się przejechać?
- No pewnie.

Jadą przez las 40 na godzinę 50, 60, 70, 80. Nagle zajączek poczuł mocny uścisk i mokro. Szczęśliwy pyta się niedźwiadka:

- Ty niedźwiedź, zlałeś się ze strachu?

Na to niedźwiadek ze spuszczoną głową:

- Tak, zlałem się. Jechałem bardzo szybko i się bałem.

Zajączek szczęśliwy odpowiada.

- No to się zaraz zes... bo nie mogę dosięgnąć do hamulca.



Ach, przychodzi baba do lekarza i mówi:

- Panie doktorze, wszyscy mówią mi, że ja jestem nienormalna, lubię naleśniki.
- Ależ skąd, ja też lubię naleśniki - odpowiada lekarz.
- Och, to ja pana bardzo zapraszam do siebie, mam całą szafę naleśników!!!

Przychodzi zezowata baba do zezowatego lekarza:

Lekarz: pojedynczo proszę!

Baba na to: ja do tego pod oknem!

Dzień przed egzaminem kilkoro studentów dało sobie nieźle w "gardło". Następnego dnia, na salę egzaminacyjną wchodzi student, ledwie się na nogach trzyma, i bełkotliwym głosem pyta:

- Panie profesorze, czy będzie pan egzaminował nietrzeźwego?

Na to profesor:

- Nie, nie mogę, przykro mi.
- Ale panie profesorze, bardzo pana proszę...
- No dobrze - zgodził się w końcu profesor.

Na to student odwraca się do drzwi i krzyczy:

- Chłopaki! Wnoście Zbyszka.

Gazetę redagują:
Barbara Bożek-Knapik
Maria Wakulczyńska
Krystyna Wilczek
Piotr Filipowski
Marek Marchewczyk

Stali współpracownicy:
Ludwik Parcheniak